

Źródło: *W służbie wartościom. Księga pamiątkowa poświęcona Księdzu Biskupowi Profesorowi Dr Hab. Kazimierzowi Ryczanowi z okazji 60-lecia urodzin*, Kielce 1999

## O Marcu '68 inaczej

### W trzydziestą rocznicę lubelskiego marca<sup>1</sup>

*...ocalaleś nie po to aby żyć  
masz mało czasu trzeba dać świadectwo*  
Z. Herbert

O studenckim Marcu '68 napisano bardzo dużo. Najbardziej wyczerpującym opracowaniem jest niewątpliwie książka pt. *Marzec 1968. Geneza. Przebieg. Konsekwencje* autorstwa Jerzego Eislera, opublikowana w 1991 roku przez PWN. Tamtym wydarzeniom w Lublinie poświęcony jest następujący fragment: [...] „studentka UMCS opowiadała o manifestacji studenckiej w Lublinie, której jednak nie potrafiła precyzyjnie określić w czasie („gdzieś w połowie marca”). Kiedy szła na śniadanie do znajdującej się na terenie osiedla akademickiego Chatki Żaka, u wejścia do Ogrodu Botanicznego zatrzymali ją milicjanci otaczający teren. Widziała jednak stamtąd studencki pochód w dzielnicy akademickiej. Wedle jej relacji, do rozpędzenia pochodu milicja użyła przede wszystkim granatów łzawiących i armatek wodnych, w mniejszym stopniu pałek; pochód był filmowany z kamer umieszczonych na dachach domów” (s. 284 – 285). To wszystko.

#### **I. Manifestacja pod Chatką Żaka, pochód i aresztowania.**

Byłam wtedy studentką I roku historii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. O wiecu studentów Uniwersytetu Warszawskiego dowiedziałam się w sobotę 9 marca. W niedzielę w miasteczku akademickim pojawiły się ulotki, zapowiadające na poniedziałek 11 marca na godz. 14.00 przed Chatką Żaka wiec na znak solidarności ze studentami z Warszawy. W poniedziałek już od rana wyczuwało się na uczelni niecodzienną atmosferę. Po zakończonym o godz. 13.00 wykładzie prof. Zygmunta Sułowskiego (zmarł 12 II 1995 roku) z prądziejów ziem polskich, jako

---

<sup>1</sup> Artykuł ten jest uzupełnioną i poprawioną wersją tekstu pt. „Mój Marzec '68. W dwudziestą piątą rocznicę lubelskiego marca”, zamieszczonego w wydawanym przez KUL dwumiesięczniku „Przegląd Uniwersytecki KUL”, 5, 1993, nr 2, s. 6-7.

starościna roku powiedziała: Nie wiem, co będzie z zajęciami popołudniowymi. Myślę, że pójdziemy tam, dokąd powinniśmy pójść.

Po obiedzie udaliśmy się pod Chatkę Żaka. Już z daleka widać było rosnący tłum. Pogoda była brzydka, padał drobny deszcz ze śniegiem. Wilgotny ziąb przenikał ciało. Jednak w tłumie nie czuło się tego. Ludzi przybywało. W Chatce Żaka obradowała Rada Okręgowa Zrzeszenia Studentów Polskich, na placu było coraz więcej studentów. Wiele głów wychylonych z okien domów studenckich A i B przyglądało się z ciekawością temu, co dzieje się na dole. Było wesoło, dowcipkowaliśmy, czekając na innych. Zaczęły padać różne okrzyki, podejmowaliśmy je z ochotą. Jak się później okazało, inicjowali je głównie chłopcy z polonistyki UMCS. Wśród tłumu przechadzał się elegancko ubrany starszy pan, namawiający nas do rozejścia się. Nie wiedziałam, że był to rektor UMCS, prof. dr hab. Grzegorz Leopold Seidler. Odpowiedziałam mu wtedy, że lepiej będzie, jeśli to on sobie pójdzie, a my rozejdziemy się wówczas, gdy o tym zdecydujemy sami. Zdumieni moją reakcją koledzy zdjęli mi czapkę z głowy i wepchnęli głębiej w tłum, by uchronić mnie przed mogącymi nastąpić przykrymi konsekwencjami. Już wtedy wyciągano wskazywane przez tajniaków osoby. Na wysokości Domu Asystenta aż do ul. Sowińskiego stały autobusy z tzw. aktywem robotniczym i samochody z milicją. Dużo tego było. Na ich widok ktoś dowcipnie krzyknął: „Amerykanie precz z Wietnamu!” Powtórzyliśmy to kilkakrotnie. Hasło to przypomniał mi niedawno ks. Marian Rusecki, którego jako jednego z pierwszych zabrano z tłumu, wskazując – „tego w zielonej kurtce”.

Około 14.30 od wejścia do Chatki Żaka padła komenda: „Na Krakowskie Przedmieście!” Tam mieliśmy spotkać się z wracającymi po pracy do domów ludźmi i wspólnie z nimi odbyć wiec. Jakże byliśmy naiwni! Ruszyliśmy do przodu. Nie powiódł się zamiar dojścia do Krakowskiego Przedmieścia ulicą Sowińskiego. Za gęsto tam było. Szliśmy więc prosto ul. Nowotki (obecnie ks. I. Radziszewskiego). Cieszyliśmy się, że idziemy razem, że jest nas dużo (wg różnych szacunków od 2 do 3 tys. Osób). Skandowaliśmy: Precz z cenzurą!, Prasa kłamie!, Chcemy wolności! Chcemy demokracji!, Chcemy Dziadów bez dziadów!, Przeżyliśmy najazd szwedzki, przeżyjemy i sowiecki!

Czuliśmy się wolni. Nie uszliśmy jednak daleko. Przed Domem Nauczyciela, na wysokości Konwiktu Księży Studentów KUL, drogę zagroził nam aktyw robotniczy, uzbrojony w długie pały, posiłkowany przez milicjantów w hełmach na głowach, z karabinami i osadzonymi na nich bagnetami w rękach, oraz tajniaków z wielkimi psami na smyczy.

Zrobiło się gorąco. Wyłapywane z tłumu osoby – wiele dotkliwie pobitych – odprowadzano do Domu Nauczyciela. Dużej grupie udało się wbiec na plac przed Kościołem Akademickim. Ubecy, widząc, że z okien Konwiktu ktoś robi zdjęcia, wpadli tam, lecz nie udało im się zabrać aparatu fotograficznego. Nie dotarłam do zrobionych wówczas zdjęć. Rozpierzchliśmy się, ale część osób

skierowała się ponownie pod Chatkę Żaka. Janusz Bazydło, student V roku historii i ówczesny przewodniczący Rady Uczelnianej Zrzeszenia Studentów Polskich Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego (dalej RU ZSP KUL) pożyczył od kogoś teczkę i razem z Kazikiem Wojtasikiem, studentem II roku historii weszli do Domu Nauczyciela i policzyli zatrzymanych studentów. Było ich ok. 50, w tym ok. 40 z KUL-u. Janusz, widząc na co się zanosi, postanowił uprzedzić gromadzących się przed Chatką Żaka kulowców. Wzięli go stamtąd. Wszystkich zatrzymanych przewieźli do Komendy Wojewódzkiej MO przy ul. Narutowicza i tam ich kilkakrotnie przesłuchiwali, pytając głównie o inspiratorów całej akcji. Po przesłuchiwaniach część wypuszczono, pozostałych postawiono przed kolegium.

## **II. Wiec w Chatce Żaka – obarczenie winą KUL-u za organizację wydarzeń studenckich w Lublinie.**

We wtorek i środę analizowaliśmy przebieg poniedziałkowych wydarzeń. Dzięki Radiu Wolna Europa z uwagą śledziliśmy również to wszystko, co działo się w Warszawie i w innych ośrodkach akademickich. Szukaliśmy także oceny tych wydarzeń w lubelskich gazetach. Przyniosły one kilka nie podpisanych artykułów, określających naszą akcję jako „chuligańskie wybryki”, „niepokoje i awantury”, „wrogie prowokacje”, „warcholskie i anarchistyczne wystąpienia”, „akademickie ekscesy”. Nas – uczestników tych wydarzeń – nazwano „warcholskimi elementami”, „wichrzycielami”, „mąciicielami spokoju i porządku”, „tłumem dziewczątek i zbuntowanych uciśnionych młodzieńców”, domniemanych zaś przywódców – „agresywnymi prowodyrami” i „politycznymi bankrutami”.

W środę, 13 marca o godz. 20.00 w Chatce Żaka rozpoczął się wielogodzinny burzliwy wiec, w którym wzięło udział ok. półtora tysiąca osób. Potwierdził fakt obarczenia winą za te zajścia studentów KUL-u, którzy wielokrotnie zabierali głos. Jeden z nich zapytał wprost: „czy w kraju jest demokracja, jeśli bije się studentów pałkami? – Po chwili dodał – Delikatnie mówiąc prasa nas oszkalowała. My nie możemy sobie na to pozwolić. Powinniśmy żądać, żeby prasa nas przeprosiła. Walczymy o to, żeby w Polsce była wolność”. Inny zaś mówił: „Zarzucają nam dlaczego poparliśmy studentów warszawskich, dlaczego, nie wiedząc o co chodzi, nie będąc w Warszawie, chcieliśmy zamanifestować naszą z nimi solidarność. A kto z nas był w Wietnamie? [...] Widocznie zależy komuś na przeciwstawianiu robotników studentom. Mam kolegów z Fabryki Samochodów Ciężarowych i wiem, że robotników oszukano, mówiąc, że studenci pyskowali przeciw robotnikom. [...] Nie mieliśmy żadnego przewodnictwa. Potraktowano nas jak bydło. Powiadają, że przywódcy zrobili nas w konia, pchnęli do wystąpień, a sami schowali się za naszymi plecami. A skąd kto wie, że byli przywódcy [...]. Dlaczego zebraliśmy się? Dlaczego studenci krzyczeli: chcemy wolności, chcemy demokracji? Bo decyzję o zdjęciu Dziadów podjęli ludzie nieodpowiedzialni, bo łamie się

u nas praworządność i nie przestrzega Konstytucji”.

Owoce tego wiecu miało być uchwalenie rezolucji. Grupa studentów KUL-u walczyła o umieszczenie w niej stwierdzenia, że nie z ich uczelni wywodzą się inspiratorzy zajść. Zaprotestowała i wówczas, gdy pozostali chcieli dopisać: inspiratorzy zajść nie są studentami Uniwersytetu Marii Curie – Skłodowskiej, Wyższej Szkoły Rolniczej, Akademii Medycznej i Wyższej Szkoły Inżynierskiej. Wielu kolegów i koleżanek z innych uczelni zarzucało kulowcom „mącenie porządku obrad”. Jedna z dziewcząt z UMCS wręcz krzyknęła: „to idźcie go sobie bronić do siebie, na KUL!”

Dowodem „wskazującym na przywódczą rolę studentów KUL w lubelskich wypadkach” był również opublikowany w czwartkowym „Sztandarze Ludu” komunikat rektora UMCS, prof. Seidlera. Czytamy w nim m.in.: „Wczoraj jednakże stwierdziłem, że mała grupa młodzieży uporczywie stara się siał niepokój i mimo wyjaśnienia spraw, złośliwymi pytaniami stara się godzić w ustrój Polski Ludowej, porządek prawny i zasady współżycia akademickiego. Owa nieliczna grupa składająca się ze studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego przebywa bezprawnie w gmachach naszego uniwersytetu, nawołuje do organizowania zebrań w celu wywołania awantur i niepokoju.

Oświadczam, że studenci ci mogą urządzać zebrania na swoim terenie i za zezwoleniem swoich władz, ale podburzanie młodzieży i łamanie przepisów akademickich na terenie UMCS jest bezprawiem i będę je ścigał z całą surowością, przy pomocy organów naszej władzy”.

Długo staliśmy przed Kościołem Akademickim, spoglądając zza płotu w dół na ul. Nowotki. Przy schodach przechadzało się dwóch ubeków z psami. Podobnie było przy wejściu od ul. Łopacińskiego. Cały teren od al. PKWN (obecnie ul. Głęboka) przez ul. M. Curie-Skłodowskiej, Sowińskiego, Weteranów, Al. Raławickie aż do Komitetu Wojewódzkiego Partii był mocno obstawiony milicją i ormowcami. Zmarznięci, przerażeni brutalną reakcją sił porządkowych, a także ze strachu przed aresztowaniem, wchodziliśmy do sal wykładowych. Miały być ćwiczenia z historii starożytnej. Dr Edward Zwolski wszedł z nami (zmarł 19 września 1997 roku). Wraz z Adamem Chruszczewskim obserwował całą akcję przez siatkę od ul. Nowotki. Nie zapalaliśmy światła, siedzieliśmy w milczeniu, próbując ogarnąć myślą to, co przez kilka godzin z naszym udziałem się zdarzyło. W sali było nas niewiele, nasłuchiwalismy odgłosów kroków na korytarzu, licząc na to, że zjawią się pozostali. Około godz. 20.00, z ogromną czujnością, pojedynczo, opuszczaliśmy KUL. Następnego dnia przed południem wrócili na zajęcia trzej koledzy, brakowało jeszcze trzech – postawiono ich przed kolegium. Taki był bilans Marca na moim, liczącym 25 osób, roku.

### **III. Reakcja studentów KUL-u na bezpodstawne oskarżenia.**

Odpowiedzią na stanowisko rektora Seidlera był skierowany do niego list RU ZSP KUL, w którym pytano m.in., czy studentom KUL nie wolno przebywać na terenie miasteczka uniwersyteckiego, czy nie mają prawa wstępu do siedzib studenckich organizacji międzyuczelnianych, które znajdują się w Chatce Żaka oraz czy – zdaniem Pana Rektora – studenci UMCS również w sposób bezprawny korzystają ze zbiorów Biblioteki KUL, biorą udział w balach i innych imprezach organizowanych na terenie KUL. List ten doręczony osobiście przez Ninę Koziarską, studentkę v roku historii, do gmachu rektoratu UMCS przy pl. Litewskim, pozostał bez odpowiedzi.

RU ZSP KUL zwróciła się także z apelem do studentów naszej uczelni, by do czasu wycofania tego dyskryminacyjnego zakazu nie wchodził na teren Chatki Żaka. „Odwołujemy się do Waszego poczucia honoru, abyście nie wchodził tam gdzie nie jesteście mile widziani. Na naszym uniwersytecie studenci innych uczelni Lublina pozostaną zawsze miłymi gośćmi. Mamy nadzieję, że nasi studenci staną na wysokości zadania i okażą się ludźmi gościnnymi i kulturalnymi”.

W związku z opublikowaniem 12 marca przez „Kurier Lubelski” nie podpisanego artykułu pt. W niedobrej sprawie, zawierającego wiele nieprawdziwych informacji i zarzutów pod adresem młodzieży akademickiej KUL – RU ZSP wystosowała do redakcji kategorię protest przeciw niektórym stwierdzeniom szkalującym studentów KUL i cały Uniwersytet Lubelski. Ciężkim zarzutem był niedawny pobyt na KUL-u Stefana Kisielewskiego, który na zaproszenie Koła Polonistów wygłosił odczyt na temat „Kultura w powojennej Polsce”. Kisielewskiego atakowano ze wszystkich stron za jego słynne wystąpienie 29 lutego 1968 roku na zebraniu nadzwyczajnym Warszawskiego Oddziału Związku Literatów Polskich w obronie Dziadów. Użył wówczas dosadnego określenia – „skandaliczna dyktatura ciemniaków w polskim życiu kulturalnym”. Pobito go też dotkliwie. Rada Uczelniana tak zakończyła swój list: „czujemy się zobowiązani i upoważnieni jako przedstawiciele młodzieży studenckiej żądać w tej sprawie wyjaśnień redakcji, a także opublikowania naszego pisma na łamach „Kuriera Lubelskiego”. Odpowiedzi również nie było.

### **IV. Wkład księdza rektora Granata w uwolnienie aresztowanych studentów.**

Czwartkowy „Sztandar Ludu” z 14 marca zamieścił na pierwszej stronie listę ukaranych przez działające w trybie przyspieszonym Kolegium Karno-Administracyjne Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Lublinie. Było na niej 23 osoby, w tym 15 studentów z KUL-u, 7 z UMCS-u i jeden określony jako „bez zajęcia”. Prawie wszyscy, z nielicznymi wyjątkami, otrzymali najwyższy stosowany wówczas wymiar kary. Na czele tej listy stał ks. Marian Rusecki, student kursu wyższego teologii (obecnie – pracownik naukowy KUL-u). Ponadto byli na niej : Tadeusz

Dawidowicz (I rok klasyki, pracownik naukowy KUL), Halina Płoszaj (I rok polonistyki), Janusz Michalak (II rok historii sztuki, właściciel restauracji w Kazimierzu nad Wisłą), Stanisław Włodkowski (II rok filozofii przyrody), Franciszek Bujak (III rok psychologii), Jerzy Fasula i Stanisław Pażucha (I rok historii, związany z Civitas Christiana w Nowym Sączu), Ryszard Gorliński (IV rok polonistyki, wieloletni pracownik Redakcji Encyklopedii Katolickiej, zmarł w 1985 roku), Grażyna Hofman, Jerzy Kaczorowski (II rok polonistyki, związany z neokatechumenatem i zaangażowany w działalność Kościoła na Wschodzie), Bronisław Bartosiewicz (I rok historii sztuki, zawodowy poszukiwacz skarbów w Polsce) i Adam Frączek (I rok polonistyki). Janusza Bazydłę i Adama Konderaka (mój kolega z I roku historii) skazano na dwa miesiące aresztu bez możliwości zamiany na grzywnę.

Na wiadomość o postanowieniach wyroku kolegium ówczesny rektor KUL, ks. prof. Wincenty Granat poprosił do siebie p.o. przewodniczącego RU ZSP (po aresztowaniu J. Bazydło), Kazika Pawłowskiego, studenta V roku historii i Adama Biele, studenta III roku psychologii. Wyłożył wymaganą do wykupienia wszystkich studentów (nie tylko kulowców) sumę i polecił im jak najszybsze załatwienie tej sprawy, by nasze koleżanki i koledzy rychło znaleźli się na wolności i mogli kontynuować naukę. Ksiądz rektor przez cały czas był z nami. Wiedział o wszystkim. Widywaliśmy go wówczas często spacerującego korytarzami KUL-u w towarzystwie Kazika Pawłowskiego. Na jego zatroskanej twarzy – jak zawsze – gościł uśmiech. Kochaliśmy go za to bardzo.

Kiedy dowiedzieliśmy się o wspaniałej postawie naszego księdza rektora, podjęliśmy akcję zbiórki pieniędzy, by choć ich część zwrócić księdzu rektorowi. Przez kilka dni kwestowaliśmy przed stołówką, w stołówce, przed Kościołem Akademickim. Z puszkami stali m.in.: K. Wojtasik (pracownik Intendentury KUL) i jego serdeczny przyjaciel Karol Hołubicki (obecnie wizytator Polskiej Prowincji Zgromadzenia Księża Misjonarzy św. Wincentego á Paulo), A. Biela (pracownik naukowy KUL, poseł Akcji Wyborczej „Solidarność”), Władek Haracz, dwie Lusie: Wencówna i Szablowska oraz M. Wrzeszcz (pracownik Redakcji Encyklopedii Katolickiej KUL). Wieczorami w salonach rektorskich opróżnialiśmy puszki. Ogromne wrażenie na wszystkich wywarł nowy wówczas banknot o nominale 1000 zł, stanowiący wtedy ok. 1/3 pensji. Wrzuciła go do mojej puszkę dr Teresa Kukołowicz, pracownik naukowy KUL. Jednego wieczoru podczas tej akcji zajrzał do nas ksiądz rektor i poprosił pracującą tam panią Norbertę Jończyk (obecnie w Domu Zakonnym Córek Najczystszej Serca Maryi w Rabce), by dała nam gorącej herbaty – „bo przecież oni mocno pomarзли”. Różni ludzie przynosili pieniądze także do lokalu Rady Uczelnianej. Zbiórkę prowadzili również mieszkający w Konwikkie księża – studenci. Zaangażował się w nią student II roku teologii pastoralnej, ksiądz Kazimierz Ryczan (uczestnik manifestacji pod Chatką Żaka, świadek wtargnięcia UB do Konwiktu, późniejszy pracownik naukowy KUL, a od roku 1993 biskup ordynariusz kielecki) i jego przyjaciel, ks. Stanisław Stodolak z diecezji przemyskiej, student

II roku muzykologii, którzy następnie uczestniczyli w akcji wykupywania studentów. Szkoda, że nikt z nas nie pamięta, ile wówczas zebraliśmy. Jedno jest pewne, że nie zbieraliśmy tyle, ile wyłożył ksiądz Granat. W grę wchodziła ogromna suma, chyba 100 tys. zł. Dostał ją do ręki A. Biela. Jeszcze po dwóch latach UB pytało Pawłowskiego – ile zarobił na tamtej zbiórce?

W siedzibie Rady Uczelnianej w bardzo wąskim gronie obmyślono sposób wykupu studentów. Otóż każda z wtajemniczonych osób po uprzednim nauczeniu się danych ukaranego, podając się np. za koleżankę czy kolegę, bądź kogoś znajomego, otrzymywała od A. Bieli żadaną kwotę, wpłacała ją w ratuszu i z pokwitowaniem jechała do aresztu na ul. Zemborzycką, by uzyskać zwolnienie konkretnej osoby. Pamiętam, że Dorota Kornas, dziewczyna Adama Bieli (wtedy studentka I roku psychologii, obecnie pracownik naukowy KUL, żona Adama) wykupiła swego starszego kolegę, Frania Bujaka.

#### **V. Atmosfera na KUL-u podczas wydarzeń marcowych.**

Chciałabym podkreślić wspianą atmosferę panującą wówczas w całej naszej społeczności akademickiej. Wykładowcy darzyli nas sympatią, życzliwością i zrozumieniem, chociaż prawie wcale nie rozmawialiśmy z nimi o tym. Wszak uczelnia była penetrowana także niestety i przez konfidentów (nazywanych wtedy „kapusiami”), studiujących w jej murach. Trzeba było mieć się na baczności, by nie zaszkodzić sobie, a zwłaszcza Uniwersytetowi. Mimo wszystko czuliśmy się bezpieczni. Nikt nie nazywał nas chuliganami. Wiedzieliśmy, że możemy spokojnie kontynuować studia. To pozwalało chodzić z podniesioną głową i nie potępiać samych siebie.

#### **VI. Przekonanie o celowości marcowego protestu.**

Byliśmy dumni z tego, że uczestniczyliśmy w takim proteście, że wyraźnie zaakcentowaliśmy mocno naszą solidarność z całą bracią studencką. Widowym tego znakiem było noszenie białych czapek studenckich. Chcieliśmy być zauważeni. Przecież upomnieliśmy się o podstawowe prawa człowieka: prawdę, wolność, demokrację, praworządność, zniesienie cenzury. Stanęliśmy w obronie kultury, domagając się powrotu na scenę Dziadów w inscenizacji Kazimierza Dejmka. Nie mogliśmy pogodzić się z kłamstwem wylewającym się z łamów prasy, z ekranów telewizorów, z głośników radiowych. Żądaliśmy rzetelnego, uczciwego poinformowania całego społeczeństwa o naszym proteście. Tak bardzo zależało nam na prawdziwym pokazaniu tego, o co nam chodziło. Myślę, że wtedy po raz pierwszy w PRL-u tak mocno i z determinacją upomniano się o prawdę. Nie boję się przytoczyć w tym miejscu słów św. Jana: poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli (J 8, 32).

## **VII. Brak porozumienia i potępienie.**

Niestety, ogół społeczeństwa pozostał obojętny, nie rozumiał nas. Wiernie oddaje to Mateusz Birkut w filmie *Człowiek z żelaza*, mówiąc do syna Maćka: „Robotnicy pójdą jak przyjdzie czas. [...] Jak się naprawdę zacznie, to pójdziemy razem”.

Pod naciskiem kół partyjnych potępiono nas. To bolało, a przecież wtedy pojawiło się hasło: „Nie ma chleba bez wolności”. Na solidarność trzeba było jeszcze długo czekać.

Miarę wszystkiego przebrał I sekretarz Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Władysław Gomułka w pamiętnym przemówieniu 19 marca, które trwało ok. dwóch godzin. Oglądałam je w towarzystwie byłego rektora KUL, księdza prof. Mariana Rechowicza (zmarł 23 IX 1983 roku) w jego mieszkaniu. To wtedy po raz pierwszy z przerażeniem dowiadywałam się o jakichś wielkich niebezpieczeństwach grożących nam ze strony zupełnie nieznanymi syjonistów. Pod tym względem udała się partii prowokacja. Nasze studenckie wystąpienia posłużyły jej za argument do realizacji wewnątrzpartyjnych rozgrywek, niestety.

Po zakończeniu przemówienia – mimo moich protestów – ksiądz rektor odprowadził mnie do przystanku autobusowego, bym bezpiecznie wróciła na Poczekajkę do akademika. Jeszcze długo nie wolno było chodzić grupkami po ulicach. Już trzy, cztery idące razem młode osoby zwracały uwagę patroli milicyjnych, którzy legitymując nas, pytali: kto, studenci? Na co, wskazując nasze białe czapki odpowiadaliśmy z przekorą: nie, chuligani. Pozwolę sobie przytoczyć zapamiętaną z tamtych dni strofkę:

*Pójdźcie o dziatki, pójdźcie wszystkie razem*

*I przed Gomułki kłękniście obrazem*

*Pobożnie zmówcie paciórek*

*Bez żadnych awanturek.*

## **VIII. Stanowisko władz KUL-u, Episkopatu i „Znaku”.**

W połowie maja wyszli na wolność: Adam Konderak i Janusz Bazydło. Mimo nacisku władz obaj pozostali studentami (Konderak pracował w Bibliotece Uniwersyteckiej KUL, prowadził badania bibliograficzne nad prasą niezależną w PRL-u, zmarł 14 VII 2001 roku, a Bazydło, jeden z liderów środowiska skupionego wokół wydawanego od roku 1977 w Lublinie niezależnego pisma młodych katolików „Spotkania”, internowany w stanie wojennym, po wieloletniej pracy w Redakcji Encyklopedii Katolickiej jest obecnie naczelnikiem Wydziału Współpracy ze Stowarzyszeniami w Urzędzie Kombatantów i Osób Represjonowanych przy premierze). Ksiądz rektor Granat nikogo nie relegował, ani też nie zwolnił żadnego pracownika. Domagano się zwłaszcza usunięcia ojca Huberta Czumy, jezuita, niezapomnianego duszpasterza akademickiego.



Tamte doświadczenia były w nas, dojrzewaliśmy z nimi – to była nasza próba dziejowa, zaznaczenie naszej obecności i debiut na scenie politycznej. Było to dla nas czymś niezwykłym i chyba trochę idealizowanym, ale było to pierwsze czołowe zderzenie z brutalnym dniem powszednim. Później jeszcze nie raz trzeba było zacisnąć zęby, ale wtedy w naszej obronie stanął przecież największy autorytet moralny Ksiądz Prymas Stefan Wyszyński i Episkopat Polski, którzy w słowie „O bolesnych wydarzeniach” z 21 marca, zwracając się w szczególny sposób do młodzieży pracującej i studiującej na tyłu uczelniach – pisali: „Staraliśmy się zrozumieć i odczuć źródła tego niepokoju, jaki Was nurtuje i jaki zdaje się nurtować dziś młodzież całego świata. Jest to niepokój, którego korzenie sięgają najgłębszych ludzkich spraw: niepokój o sens ludzkiego istnienia, niepokój związany z dążeniem do prawdy i wolności, jaka jest naturalnym prawem każdego człowieka w życiu osobistym i społecznym. Jest to niepokój o przyszłość człowieka i świata”. Do sprawy tej wrócili także 3 maja w słowie „O wydarzeniach marcowych”. Za nami ujęło się także pięciu posłów Koła „Znak”. Jeden z nich, nieżyjący już Konstanty Łubieński miał u nas zajęcia na historii. To właśnie dzięki niemu szybko poznaliśmy treść interpelacji złożonej w Sejmie 11 marca. Ogromną wdzięczność za to wyraziliśmy gorącą owacją, witając na naszym wielkim jubileuszu 50 – lecia KUL-u w październiku 1968 roku posła, wspaniałego pisarza Jerzego Zawieyskiego (zmarł 18 VI 1969 roku).

### **IX. Otwarte bramy KUL-u dla represjonowanych studentów.**

Wbrew obiegowym opiniom Marzec '68 nie dał się szybko zapomnieć. Nasze przeżycia odżyły wraz z paryskim majem i meksykańskim październikiem. Przypomnieli go nam koleżanki i koledzy, którzy począwszy od roku akademickiego 1969/1970 podejmowali u nas studia. Po odbyciu kary aresztu, więzienia czy służby wojskowej musieli opuścić swoje macierzyste uczelnie. Dzięki księdzu rektorowi Granatowi (zmarł 11 XII 1979 roku), a później jego następców – ojcu rektorowi Mieczysławowi Albertowi Krąpcowi i prorektorowi Stefanowi Sawickiemu na KUL-u mogli studiować wszyscy, którzy wyrazili taką chęć. Nikt ich nie pytał o światopogląd, wyznanie czy postawę polityczną. KUL był jedyną uczelnią w kraju gdzie odzyskali prawa studenckie i mogli ukończyć studia. Było ich wcale niemało.

Jeszcze za moich czasów studenckich nasze grono akademickie powiększyła Basia Toruńczyk (socjologia, wydawca „Zeszytów Literackich”), Seweryn Blumsztajn (socjologia) i Joasia Szczesna (polonistka) – dziennikarze „Gazety Wyborczej”, Kazik Wóycicki (filozofia teoretyczna – wieloletni redaktor naczelny „Życia Warszawy”, obecnie szef Instytutu Polskiego w Dortmundzie), Joasia Lubieniecka (teologia – pracownik Redakcji Encyklopedii Katolickiej, następnie sekretarz redakcji „Życia Warszawy”, a obecnie dyrektor wydawniczy „Życia”), Władek Panas (polonista – pracownik naukowy naszego uniwersytetu), Rysiek Hordejuk (historia, przeszedł z Uniwersytetu

Łódzkiego, pracował w Bibliotece Uniwersyteckiej KUL, zmarł 14 IV 1991 roku w tajemniczych okolicznościach), Krzysio Malarecki (psychologia, ostatni przewodniczący RU ZSP KUL), a także Mietek Płopa i Tadek Kluz (obaj ukończyli psychologię) i wielu innych. Oni wszyscy byli bogatsi o tamte doświadczenia „kombatanckie”, rozmawiając często, poznawaliśmy się bliżej i było nam razem dobrze w murach naszej Almae Martis.

\*\*\*

Bez żadnego patosu – po latach jeszcze bardziej wzrasta we mnie duma, że właśnie w tamtych, choć trudnych, ale jakże ciekawych czasach, dane mi było studiować na KUL-u, który po raz kolejny zapisywał swoją chlubną kartę.

A my, chyba do końca naszych dni, pozostaniemy pokoleniem Marca '68, czy jak to ktoś inny jeszcze trafniej określił – pokoleniem białych czapek studenckich. Tamta – przedwczesna wiosna (choć formalnie trwająca tylko trzy tygodnie), będzie często obecna w naszych wspomnieniach, bo tak naprawdę spór o Marzec '68 jest sporem o przeszłość i przyszłość, o prawo do dumy z tego krótkiego fragmentu naszej biografii.

Pozostanie dla nas przede wszystkim początkiem końca komunizmu. Poruszony wówczas kamyk doprowadził do jego ruiny. Od tej pory w Polsce prawie nikt już nie był w stanie brać na serio jego ideologii. Zniknęły resztki złudzeń, pozostała brutalna walka o władzę, która dla utrzymania społeczeństwa w ryzach, stosowała wszechobecna propagandę i socjotechnikę, opartą w ostatecznym rachunku na argumentie siły.

Mgr Maria Wrzeszcz – w latach 1967-72 studiowała historię na Wydziale Nauk Humanistycznych KUL, następnie podjęła pracę w redakcji *Encyklopedii Katolickiej*; od 1977 r. związana była z pismem niezależnym młodych katolików „Spotkania”; od 1933 r. współpracuje z Tygodnikiem Katolickim „Niedziela”; swe artykuły zamieszcza m.in. w kwartalnikach „Akcent” i „Rota” oraz miesięczniku „Miejsca Święte”.